

INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJCzekając
na wolną Polskę

Gorzkie zwycięstwo

Koniec okupacji niemieckiej nie przyniósł Polsce wolności.
Nie możemy nazywać wyzwolicielami tych, którzy nieśli nowe zniewolenie

Drugiej w nocy Zygmunta Klukowskiego obudził przeraźliwy hałas: „Karabiny maszynowe waliły seriami z różnych stron, potem pojedyncze strzały, granaty, serie z działek”. Był 9 maja 1945 r., Szczecbrzeszyn, tak jak inne polskie miasta, świętował kapitulację nazistowskich Niemiec. Dziwne to było święto. Na ulicach wałęsali się pijani czerwonoarmiści. Wśród mieszkańców nie było powszechnego entuzjazmu. „Dla nas jest to wielka niewiadoma – notował Klukowski – A może będzie to okres jeszcze cięższy niż poprzedni?!”.
Te obawy były w pełni uzasadnione. Rzesza Niemiecka, która dotychczas siała na ziemiach polskich niewyobrażalny terror, była wprawdzie na kolanach. Adolf Hitler już wcześniej odebrał sobie życie, a wielu zbrodniarzy spod znaku swastyki – jeszcze niedawno butnych „nadmudzi” – teraz czuło się jak zwierzyzna łowna. Ale jednego okupanta zastąpił drugi – ten sam, który zaledwie kilka lat wcześniej

dopuścił się zbrodni katyńskiej i deportował tysiące Polaków na „nieludzką ziemię”.

Teoretycznie nasz kraj znalazł się w gronie zwycięzców II wojny światowej i wracał na mapę Europy – jednak bez Kresów Wschodnich, zagarniętych jeszcze w 1939 r. przez Józefa Stalina, i z marionetkowym rządem, zainstalowanym na sowieckich bagnetach. NKWD i rodzimi komuniści bezwzględnie walczyli ze wszystkimi, którzy nie godzili się na nowe zniewolenie. W Moskwie na proces czekali przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego. Na „wyzwolonych” terenach codziennością były obławy, aresztowania, wywózki na Wschód i wyroki śmierci. „Prześladowania trwają nadal. Tysiące Polaków – którym dotychczas udaje się ująć [z] rąk siepaczy – zmuszonych jest karabinem, pistoletem i granatem bronić swego życia” – pisał w tym czasie Zdzisław Broński „Uskok”, legendarny dowódca oddziałów partyzanckich na Lubelszczyźnie.

„Nie tak wyobrażaliśmy sobie tę wielką chwilę

[...]. Dziś, po pięciu i pół latach wojny, w dniu jej zwycięskiego zakończenia, Polska nie jest jeszcze wolna, naród polski nie może wyrazić swej prawdziwej woli” – stwierdzał gorzko „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, wydawany w Londynie. Gdy prasa brytyjska i amerykańska ogłaszała zwycięstwo, tysiące polskich żołnierzy na Zachodzie – tak dzielnie walczących dotąd u boku aliantów – miało poczucie zdrady. Wielu postanowiło pozostać za granicą. Ci, którzy powrócili do kraju, nierzadko padli ofiarami komunistycznych represji.

Na prawdziwą wolność przyszło Polakom czekać jeszcze kilkadziesiąt lat. ●

DR HAB. KAROL
POLEJOWSKI
ZASTĘPCA
PREZESA IPN

o jakich wydarzeń odnosi się majowa, 80. rocznica zakończenia wojny, najstraszniejszej ze wszystkich? Dla komunistycznej propagandy przez pół wieku, po kres PRL, było to wyłącznie wyzwolenie. Dla Moskwy do dziś – podobnie. Tymczasem rzeczywisty bilans II wojny był dla Polski fatalny. W sferze politycznej, społecznej i ekonomicznej doznaliśmy ogromnych strat. Największymi były wielomilionowe straty osobowe. Ich sprawcami byli nie tylko Niemcy. W wypadku wielu zbrodniczych represji i ogromnych rabunków winny był Związek Sowiecki.

Armia tego państwa odegrała wielką rolę w pokonaniu Niemiec. Przyczyniła się w sensie ogólnym do odzyskania przez część zniewolonej Europy wolności. Jednak nie dotyczyło to ziem, na które czerwonoarmiści bezpośrednio wkroczyli. Z całą pewnością Polska w latach 1944-1945 nie odzyskała wolności. W styczniu 1944 r. rozpoczął się proces, trwający do wiosny 1945 r., gdy poszczególne regiony II Rzeczypospolitej, a także ziem, które Polska pozyskała kosztem Niemiec, zostały uwolnione spod niemieckiej okupacji lub przejęte spod niemieckiego panowania. Jednak po pokonaniu niemieckich okupantów na zajętych terenach nie odradzała się wolna Polska. We wschodniej połowie państwa w ogóle nie pozwolono na budowę nawet satelickiej, komunistycznej państwowości polskiej.

Uderzenie w polskie podziemie

Początek ostatecznej rozgrywki o ziemię wschodnie II RP miał miejsce po 3 stycznia 1944 r., gdy pierwsze miejscowości II RP zostały uwolnione przez Armię Czerwoną spod niemieckiej okupacji. Sowietci nie wkraczali jako wyzwolicieli, ale zdobywcy. Szczególnie

Dokończenie na s. II

To nie było wyzwolenie

Armia Czerwona i NKWD na ziemiach polskich
w latach 1944-1945



W paradyzie zwycięstwa w Londynie 8 czerwca 1946 r. zabrakło miejsca dla żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie

FOT. ARCH.



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Czekając na wolną Polskę

To nie było wyzwolenie

Dokoroniczenie ze s. I

intensywnie zwalczano Armię Krajową. Uwalnianie wschodnich ziem II RP spod niemieckiej okupacji zakończono w lipcu 1944 r. Zarówno w Wilnie, jak i we Lwowie, czyli w dwóch najważniejszych ośrodkach, do walk z Niemcami włączyły się na dużą skalę jednostki AK. Niemców pokonano, ale szybko rozpoczęły się represje. Tysiące żołnierzy AK rozbrojono i uwięziono. Symboliczny był los dowódcy Okręgu Wileńskiego – płk. Aleksandra Krzyżanowskiego, więzionego przez Sowietów do jesieni 1947 r., a następnie zamordowanego przez komunistów w Warszawie w więzieniu na Rakowieckiej w 1951 r.

Na południowym wschodzie sytuacja była podobna. Po 31 lipca 1944 r. w zdobytym wspólnym wysiłkiem Lwowie szybko przeprowadzono aresztowanie oficerów AK, a także polskich działaczy cywilnych. Dowódcę okręgu płk. Władysława Filipkowskiego więziono prawie trzy lata w obozie NKWD. Zwolniono go w złym stanie zdrowia w listopadzie 1947 r. Zmarł w kwietniu 1950 r.

Inny był los ziem polskich położonych bardziej na zachód. Podlasie, Lubelszczyzna, Rzeszowskie, a także wschodnie części Mazowsza i Małopolski w drugiej połowie 1944 r. stały się zaczątkiem komunistycznej Polski, podporządkowanej Moskwie. Rządzić mieli lokalni komuniści. Dla ich wsparcia Armia Czerwona oraz NKWD przeprowadziły akcję wyniszczenia struktur polskiego podziemia. Jeszcze w lipcu 1944 r. rozbrojono ujawnione siły lubelskiego okręgu AK. Pułkownik Kazimierz Tumidajski, komendant okręgu, poniósł śmierć w obozie NKWD w Skopinie w lipcu 1947 r. Gen. Ludwik Bittner, dowódca 9. Podlaskiej Dywizji Piechoty AK, więziony był w obozach NKWD do listopada 1947 r.

Masowe aresztowania

Komunistyczne represje kontynuowano w następnych miesiącach. NKWD zorganizowała swoją sieć więzień. Grupy operacyjne NKWD samodzielnie lub wspólnie z tworzonymi już strukturami UB na masową skalę stosowały terror – z morderstwami, torturami, wymuszaniem współpracy. Represje sowieckie wobec AK latem 1944 r. uniemożliwiły wielu oddziałom wsparcie Powstania Warszawskiego.

Jesienią 1944 r. sowieckie oddziały przeprowadziły masowe aresztowania na Białostocczyźnie i blisko trzy tysiące osób wywieziono do obozów NKWD. Od lata 1944 r. rozpoczęto budowę struktur urzędów bezpieczeństwa – m.in. z wykorzystaniem kadr wyszkolonych przez NKWD. To jedna z największych zbrodni sowieckich w Polsce. Obiekty UB stały się katowniami typowymi dla totalitarnego państwa. Łączny bilans aresztowań dokonanych przez Sowietów i lokalne formacje represyjne, czyli głównie UB, na terenie tzw. Polski lubelskiej za okres od października do końca grudnia 1944 r. to – według danych NKWD – ponad 13 tys. osób, z tego trzy czwarte za przynależność do AK.

Ofensywa Armii Czerwonej rozpoczęta w drugiej dekadzie stycznia 1945 r. przyniosła duże zmiany na froncie. W trzy miesiące zajęto nie tylko prawie wszystkie ziemie polskie, ale także część ziem niemieckich. Na zapleczu milionowych formacji sowieckich, które przemieszczały się przez ziemie



Generał Leopold Okulicki „Niedźwiadek” zmarł w moskiewskim więzieniu w 1946 r.

polskie lub w ich bezpośrednim pobliżu, sowieckie kierownictwo wzmocniło struktury policyjne. Uwidoczniło się to m.in. w powołaniu pełnomocników NKWD przy frontach. Każdy z nich dysponował licznymi jednostkami NKWD i Smierszą, ale przede wszystkim byli oni czołowymi współpracownikami Stalina i Berii z organów bezpieczeństwa ZSRS. Realizowali akcję masowego represjonowania osób uznanych za politycznych przeciwników na podbijanych terenach. Byli odpowiedzialni za akcję uprowadzania setek tysięcy mieszkańców na roboty przymusowe w ZSRS, za wywiezienie z frontów i skierowanie do pracy ponad 2 mln jeńców wojennych, a także setki tysięcy cywilów, w tym wielu Polaków.

Terror i represje

Podsumowując aktywność NKWD na ziemiach polskich, można odwołać się do łącznego bilansu aresztowań (bez ziem wcielonych do ZSRS, gdzie też trwały represje) Aresztowano aż 215 tys. osób, z których 138 tys. miało być Niemcami, a Polakami niespełna 39 tys. W rzeczywistości NKWD miało

Władze Związku Sowieckiego aż do upadku ZSRS i kresu zimnej wojny utrzymywały kilkadziesiąt garnizonów wojskowych w Polsce w ramach Północnej Grupy Wojsk Armii Sowieckiej

tendencje do uznawania zmian obywatelstwa dokonanych podczas okupacji przez Niemców i co najmniej kilkadziesiąt tysięcy spośród zakwalifikowanych jako Niemcy było Polakami. Prawie 150 tys. spośród zatrzymanych wywieziono do obozów NKWD. W trakcie transportu zmarło ok. 5 tys. Jeszcze więcej w łagrach. Wśród wywiezionych były tysiące żołnierzy AK.

Jeszcze więcej trafiło do więzień UB w samej Polsce. Jednak najczęściej było zwykłych cywilów, w tym kilkanaście tysięcy polskich rolników i przedstawicieli innych zawodów z Pomorza i pobliskich terenów, a także kilkadziesiąt tysięcy pracowników przemysłu oraz górnictwa z Górnego Śląska. Wielu z nich Niemcy w czasie okupacji zmusili do przyjęcia niemieckiego obywatelstwa. Wśród blisko 15 tys. uprowadzonych z Pomorza około 2 tys. poniosło śmierć, w wypadku Ślązaków ofiar śmiertelnych było niemal 10 tysięcy. Większość deportowanych po kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu miesiącach wróciła do Polski, często z dużym uszczerbkiem na zdrowiu.

Kończąc ten krótki przegląd działań represyjnych sowieckich władz, konieczne odnotować należy losy dwóch najwyższych rangą wojskowych przywódców podziemia. W sowieckich więzieniach w marcu 1945 r. znaleźli się i gen. Lepold Okulicki – uprowadzony wraz z 15 cywilnymi politykami, i gen. August Emil Fieldorf. Okulicki zmarł w moskiewskim więzieniu w 1946 r., Fieldorf, zwolniony w październiku 1947 r., został zamordowany przez komunistów w Warszawie w 1953 r.

Wkroczenie Armii Czerwonej na ziemie polskie zawierało w sobie dwie fundamentalne konsekwencje. Jedną było – oceniane pozytywnie w Polsce – militarne pokonanie okupanta niemieckiego, okrutniejszego niż sowiecki. Ta konsekwencja przez ponad pół wieku w komunistycznej Polsce, a już ponad 80 lat w Rosji, była promowana jako jedyna, służąca do budowy wyłącznie pozytywnego obrazu działań władz sowieckich wobec Polski w latach 1944-1945.

Jednak zajęcie ziem polskich przez wojska sowieckie miało także kolejne, równie fundamentalnie ważne konsekwencje:

1. Zniszczenie wojskowych i cywilnych struktur Polskiego Państwa Podziemnego, które mogły być gwarantem odbudowy suwerennego państwa, a jednocześnie odegrałyby ogromną rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa publicznego mieszkańcom i ich mieniu.
2. Przeprowadzenie gigantycznej i niespotykanej w dziejach Polski od czasu zaborów, czy nawet potopu szwedzkiego, a dopełniającej podobne działania niemieckiego okupanta z lat 1939-1945 akcji eksploatacji zasobów ekonomicznych ziem polskich, w tym siły roboczej. Zubożenie mieszkańców ziem polskich w wyniku tych działań było odczuwalne przez dziesiątki lat.
3. Ogromne wsparcie dla lokalnego ruchu komunistycznego, przede wszystkim dla Polskiej Partii Robotniczej, umożliwiające stworzenie w Polsce, na wzór sowiecki, totalitarnego państwa z powszechnym stosowaniem terroru i represji wobec dużych grup społeczeństwa. Z likwidacją lub bardzo dużymi ograniczeniami jakichkolwiek wolności zbiorowych i jednostkowych – od prawa zrzeszania się, po wolność wyznania. To wsparcie dla komunistycznych władz nad Wisłą realizowały władze Związku Sowieckiego także wiele lat po wojnie, utrzymując aż do upadku ZSRS i kresu zimnej wojny kilkadziesiąt garnizonów wojskowych w ramach Północnej Grupy Wojsk Armii Sowieckiej. ●

Autor jest pracownikiem Referatu Badań Historycznych Delegatury IPN w Bydgoszczy.



PROF.
MIROSLAW
GOLON

Akcja 1005

Niszczenie dowodów niemieckich zbrodni

Z chwilą zbliżania się frontu wschodniego do granic Rzeszy rozpoczął się proces zacierania śladów popełnionych zbrodni. Po klęsce wojsk niemieckich pod Stalingradem w lutym 1943 r. Reichsführer SS Heinrich Himmler wydał rozkaz zniszczenia dowodów zbrodni popełnionych przez jednostki policyjne i SS oraz zlikwidowania masowych grobów, zanim oddziały Armii Czerwonej wkroczą na terytorium Europy Środkowo-Wschodniej.

Niemcy kierowali się z jednej strony strachem przed ujawnieniem przeprowadzenia eksterminacji na masową skalę, zwłaszcza po tym, jak na konferencji w Teheranie ogłoszono, „że mordercy cywilnych mieszkańców oczekają się zasłużonej kary za swoje czyny – po wojnie zostaną odnaleźieni i doprowadzeni na miejsce zbrodni w celu osądzenia”. Z drugiej zaś strony równie istotne były względy sanitarne związane z rozkładającymi się ciałami, które mogły doprowadzić do wybuchu epidemii. Nadzór nad tym zadaniem powierzono SS-Standartenführerowi Paulowi Blobelowi, który utworzył oddziały specjalne 1005 (Sonderkommando 1005) złożone z funkcjonariuszy policji bezpieczeństwa i policji porządkowej. Każdy oddział formował grupę więźniów (często narodowości żydowskiej), która była zmuszona do otwierania grobów, wydobywania ciał, zabezpieczenia kosztowności i ostatecznie spalania zwłok. Proceder ten w nomenklaturze nazistowskiej określono mianem akcji 1005.

Zacieranie śladów w Ponarach

W sierpniu 1943 r. Sonderkommando 1005 przystąpiło do pierwszych ekshumacji w Kijowie, a w grudniu tegoż roku dotarło do Wilna. Głównym celem komanda na Kresach Północno-Wschodnich II RP były podwileńskie Ponary, gdzie w latach 1941-1944 uśmiercono – według różnych szacunków – od 80 tys. do 100 tys. osób m.in. narodowości żydowskiej, polskiej, litewskiej i romskiej.

W Ponarach przygotowania do niszczenia śladów egzekucji rozpoczęły się w październiku 1943 r. Funkcjonariusze policji i oddziału specjalnego przystąpili do wysiedlenia mieszkańców Ponar osiadłych w pobliżu bazy. Następnie pociągami towarowymi zaczęto zwozić wapno chlorowane. Kolejnym etapem było zorganizowanie grupy osób, która miała wydobyć i spalić ciała pomordowanych. W tym celu ujęto w Wilnie 44 osoby narodowości żydowskiej, a dzień później do Ponar dowieziono 38 jeńców sowieckich i jednego Polaka. Nadzór nad więźniami sprawowało aż 68 członków Sonderkommando 1005. Skuci w kajdany aresztanci zostali zakwaterowani w solidnie stężonej, głębokiej na cztery metry ziemiance, z której wyjść można było jedynie po drabinie.

Wydobywanie i palenie zwłok w Ponarach trwało od końca listopada 1943 r. do czerwca 1944 r. W tym czasie każdego dnia nad bazą unosił się słup dymu i roznosił swąd palonych ciał. W ciągu pół roku więźniowie wydobyli ciała pomordowanych osób z dzie-



Komisja ekshumacyjna w Ponarach, 1944 r.

więciu dołów o łącznej pojemności 21 179 m³. Każdego ranka uzbrojeni strażnicy prowadzili 80-osobową grupę więźniów z bunkra wprost do dołów egzekucyjnych zapelnionych zwłokami. Więźniowie dzielili się zadaniami. Piętnaście osób zostało przydzielonych do ociosywania pni na bale do budowania stosu. Dziesięć kolejnych zajmowało się wydobywaniem ciał z ziemi za pomocą haków przymocowanych do półtorametrowych drągów. Ciała palono na specjalnie przygotowanych stosach zwanych indyjskimi. Po spaleniu zwłok popiół wraz z resztą kości miazdżono na specjalnych sitach, a następnie z powrotem wsypywano do dołów i zasypywano warstwą ziemi.

Po spaleniu zwłok popiół wraz z resztą kości miazdżono na specjalnych sitch, a następnie z powrotem wsypywano do dołów i zasypywano warstwą ziemi

W czasie spalania ciał nad Ponarami unosiła się ciemnofioletowa łuna i wyczuć można było okropny zapach, który tak relacjonował świadek Antoni Mischyszyn: „Zapach trupów przenikał do domów mieszkalnych, do produktów żywnościowych do tego stopnia, że niemożliwe było ich spożycie, a ludzie nie mogli od tego zapachu normalnie oddychać”.

Tu wszędzie zwłoki

Po trzech miesiącach pracy wytrzymałość psychiczna więźniów była na wyczerpaniu. Zrodził się plan ucieczki z bunkra, który zrealizowano 29 stycznia 1944 r. Kopanie tunelu, którym mieli wystąpić więźniowie, trwało długie tygodnie. Ostatecznie udało się uciec jedynie 25 więźniów, gdyż wartownicy zorientowali się i zaczęli strzelać. W trakcie pościgu 12 uciekinierów zostało zastrzelonych. Do Puszczy Rudnickiej udało się dotrzeć tylko 11 z 13 ocalałych więźniów. Kilka dni później przywieziono do Ponar kolejnych 150 Żydów, którzy prawie do końca okupacji kontynuowali prace przy wydobywaniu i paleniu zwłok. Po wykonaniu zadania wszyscy zostali rozstrzelani w Ponarach.

Pierwsze szokujące wrażenia z prac Sonderkommando 1005 ujawnił Konstanty Potanino – więzień pracujący przy paleniu zwłok w Ponarach: „Dali nam łopaty i inne narzędzia do kopania, żelazne łomy i poprowadzili pod dół. Już z dala zobaczyliśmy ludzi, jak i my spędanych, z łopatami w rękach odko-

pujących górną warstwę piachu. Przy brzegu dołu stał SS-Sturmabführer ze swoim pomocnikiem i krzyczał: »Szybciej! Szybciej!«. Ja wciąż jeszcze nie rozumiałem, po co ten dół się kopie. Próbuje wbić do piachu łopatę, lecz łopata nie wchodzi. Patrę i mnie wstrząsa przerażenie – zwłoki! Robotnicy śmieją się: »Tu wszędzie zwłoki!«. Oprawcom nie udało się całkowicie zamaskować miejsca zbrodni. Ciała ofiar, które zostały rozstrzelane w czerwcu 1944 r., nie zostały spalone, ale jedynie zagrzebane pod warstwą piachu. Wydobyli je w sierpniu 1944 r. członkowie operujące w Ponarach Nadzwyczajnej Komisji Państwowej do zbadania zbrodni niemiecko-faszystowskich zaborców i ich pomocników w Litewskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej.

Obozy i miejsca kaźni

Na obszarze okupowanego i wcielnego do Rzeszy terytorium Polski akcja 1005 prowadzona była od początku 1944 r. Jej zakresem objęto nie tylko największe miejsca kaźni, ale również obozy zagłady i koncentracyjne. Na Pomorzu i Kujawach oddziały Sonderkommando 1005 wydobyły i zniszczyły zwłoki z co najmniej 30 masowych miejsc kaźni w 1939 r., w tym z trzech największych: z Piaśnicy, ze Szpęgawska i z Mniszka. Ciała ofiar zbezczeszczone, a później spalono. Przed rodzinami pomordowanych starano się ukryć los ich bliskich. Niemcom wydawało się, że wystarczy wydobyć i spalić ciała, a pamięć o nich zniknie.

W położonej w okolicy Wejherowa Piaśnicy do czynności związanych z wydobywaniem i paleniem ciał wykorzystanych zostało 36 więźniów obozu koncentracyjnego Stutthof, których określano mianem oddziału grzebiącego (Grabekommando) lub „komanda do nieba”. W czasie wykonywania pracy zostali oni zakwaterowani w leśnym legowisku. Po wykonanej pracy wszyscy więźniowie zostali zamordowani na miejscu.

Po zakończeniu działań wojennych część funkcjonariuszy niemieckich zaangażowanych w akcję 1005 stanęła przed wymiarem sprawiedliwości. Paul Blobel (główny wykonawca akcji 1005) został skazany w tzw. procesie Einsatzgruppen przez Amerykański Trybunał Wojskowy w Norymberdze na karę śmierci i stracony w 1951 r. Kolejne procesy toczyły się na terenie Niemiec, w tym głównie w Koblencji (w latach 1963-1965), Hamburgu (1968), Stuttgarcie (1969). Zasądzone wyroki, od dożywocia jedynie w trzech przypadkach, poprzez kary kilkuletniego pozbawienia wolności po uniewinnienie, były niewspółmiernie niskie do popełnionych czynów. ●

Autorka jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN Centrala.



DR. HAB.
MONIKA
TOMKIEWICZ



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Czekając na wolną Polskę



Norymberga dla zbrodniarzy

Sprawy polskie potraktowano po macoszemu

O sądzenie zbrodniarzy wojennych było tematem spotkań wielkiej czwórki (Francja, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki) już w trakcie wojny. Ostatecznie 8 sierpnia 1945 r. w Londynie cztery mocarstwa podpisały porozumienie w przedmiocie ścigania i karania głównych przestępców wojennych. Innym państwom nie pozostało nic innego, jak przystąpić do porozumienia i próbować włączyć własne dowody i oskarżenia do agendy głównej procesu przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym (MTW) w Norymberdze, który odbywał się od 20 listopada 1945 r. do 1 października 1946 r.

Polskie starania o dopuszczenie członków delegacji w charakterze pomocników głównych oskarżycieli nie przyniosły skutku, gdyż – jak wspominają uczestnicy tej delegacji Tadeusz Cyprian i Jerzy Sawicki – mocarstwa obawiały się, że zgoda udzielona Polsce pociągnie za sobą podobne wnioski innych krajów, które były okupowane przez Trzecią Rzeszę. Polscy przedstawiciele mogli więc jedynie wspierać oskarżenia, lecz nie mieli statusu strony procesowej, co budzi do dziś spore kontrowersje, biorąc pod uwagę czas trwania okupacji w Polsce i ogrom popełnionych zbrodni. Polscy prawnicy współpracowali z prokuratorami angielskimi i amerykańskimi w kwestii oskarżenia Niemiec o zbrodnie przeciwko pokojowi (przygotowanie i prowadzenie wojny agresywnej) oraz przede wszystkim z delegacją sowiecką, która przed MTW przygotowywała akt oskarżenia w zakresie popełnionych zbrodni przeciwko ludzkości i zbrodni wojennych. Z powodów politycznych Sowieci unikali tych okoliczności, które mogłyby przekierować uwagę sędziów i międzynarodowej opinii publicznej na niewygodne dla nich kwestie.

Sytuację Polski dodatkowo komplikowało istnienie dwóch ośrodków władzy: rządu na uchodźstwie i Rządu Jedności Narodowej utworzonego przez komunistów. Wskutek tych zawirowań Polska nie posiadała żadnego przedstawiciela w okresie przygotowania wstępnego aktu oskarżenia przez Komisję Narodów Zjednoczonych ds. Zbrodni Wojennych (UNWCC) oraz ustalania listy oskarżonych. Sytuację nieco poprawił fakt, że raport wybitnego polskiego prawnika Manfreda Lachsa „German Crimes against Poland. Official Report of the Polish Government to be submitted to the International Military Tribunal” z grudnia 1945 r. został przez MTW uwzględniony jako dowód. Jednak w trakcie procesu powołali się na niego jedynie sowieccy prawnicy.

Działalność polskiej delegacji

W skład polskiej delegacji w Norymberdze wchodziło czterech prawników: Stefan Kurowski jako szef delegacji, wybitni naukowcy, specjaliści prawa międzynarodowego Jerzy Sawicki i Tadeusz Cyprian oraz Stanisław Piotrowski, który na potrzeby procesu opracował „Wyjątki z dziennika Hansa Franka”. W trakcie procesu obecni byli również inni znani prawnicy polskiego pochodzenia: Rafał Lemkin – twórca pojęcia ludobójstwa, który towarzyszył delegacji



Główni oskarżeni podczas procesu w Norymberdze

amerykańskiej, oraz Hersch Lauterpacht – współtwórca pojęcia zbrodni przeciwko ludzkości, który towarzyszył delegacji brytyjskiej.

Zastępca brytyjskiego oskarżyciela Elwyn Jones tak podsumował rolę polskich delegatów: „Wkład delegacji polskiej do tego międzynarodowego eksperymentu w Norymberdze był jednym z najcenniejszych. Delegacja polska zanalizowała, wybrała i przedstawiła najbardziej oburzające części pamiętnika Franka [...]. Współpraca delegacji polskiej przyczyniła się w niemałym stopniu do zmiany stanowiska Franka podczas procesu. Od początkowego szyderstwa i pogardy, przeszedł on ostatecznie do przyznania się do swej »straszhliwej winy« i oświadczył, że »tysiąc lat nie wystarczy do wymazania winy całego narodu niemieckiego«”.

Członkowie polskiej delegacji przekazali 15 tysięcy stron dokumentacji dotyczącej zbrodni niemieckich na terytorium Polski

Członkowie polskiej delegacji przekazali prawnikom alianckim (głównie sowieckim) około 15 tysięcy stron dokumentacji dotyczącej zbrodni niemieckich na terytorium Polski (np. raporty, zeznania, listy ofiar). Dokumentację dostarczyła przede wszystkim Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce oraz Żydowska Komisja Historyczna. Część dokumentów pochodziła z ocalałych archiwów AK i polskiego podziemia oraz z relacji świadków i ocalałych. Jednym z ważniejszych dowodów wykorzystanych przez oskarżycieli w trakcie procesu był tzw. dokument USSR-223, czyli fragmenty dzienników Hansa Franka, które językiem samych okupantów ukazały bezwzględną politykę rządu Generalnego Gubernatorstwa wobec ludności cywilnej. Obecni na sali 20 lutego 1946 r. mogli usłyszeć wiele szokujących cytatów na temat Polaków, Żydów, Ukraińców,

m.in. słowa Hansa Franka: „Gdy już wygramy wojnę, z Polaków, Ukraińców i wszystkich innych ludzi żyjących w okolicy można zrobić mielonkę”.

Dostarczone przez Polaków dowody były szeroko cytowane przede wszystkim przez sowieckich prawników i obnażyły cele niemieckiej okupacji, a tym samym przyczyniły się do udowodnienia zbrodni przeciwko ludzkości.

1 i 2 lipca 1946 r. na agendzie procesu znalazła się również zbrodnia katyńska, którą prawnicy sowieccy chcieli definitywnie przypisać Niemcom i niejako legitymizować ten werdykt poprzez wyrok międzynarodowego trybunału. Polscy prawnicy, świadomi kłamstwa nie mieli jednak żadnej możliwości działania w tej sprawie. Ostatecznie Sowieci nie udało się udowodnić Niemcom tej zbrodni i wycofali sprawę Katynia.

Świadkowie z Polski

27 lutego 1946 r. przed sędziami trybunału stanęli dwaj świadkowie z Polski: pisarka Seweryna Szmagłewska – była więźniarka KL Auschwitz-Birkenau, oraz polski Żyd Samuel Rajzman – były więzień obozu zagłady w Treblince. Obydwójce zeznawali jako świadkowie strony sowieckiej (Szmagłewska w protokołach widnieje jako: Severina Shmaglevskaya). Polska pisarka opowiadała o losach dzieci w obozie, podając dramatyczne przykłady. W trakcie zeznań zapytała: „Chciałabym, w imieniu wszystkich kobiet w Europie, które zostały matkami w obozach koncentracyjnych, zapytać dziś Niemców: gdzie są te dzieci?”.

Samuel Rajzman był jednym z ważniejszych świadków – w rzeczowy, spokojny sposób odpowiadał na pytania prawników. Obraz, który wyłaniał się z jego opowieści, był wstrząsający. Ówczesna opinia publiczna nie była jeszcze świadoma, na czym polegała zagłada Żydów. Rajzman ukazał funkcjonowanie obozu w Treblince jako fabryki śmierci, opisywał całą infrastrukturę obozu, procedurę traktowania więźniów od przybycia do obozu poprzez wprowadzenie do komór gazowych aż po utylizację zwłok w krematoriach.

Tadeusz Cyprian, podkreślając wagę dostarczonych przez polską delegację dowodów, gdyż opisywały niepomniernie okrutniejszą okupację niemiecką niż ta, którą znał Zachód, pozwolił sobie nawet na pewien sarkazm. Pisał, że „z kilku stron dotyczących Polski w oficjalnym akcie oskarżenia sprawy polskie rozrosły się w protokole rozprawy do ponad 650 stron druku. Tak więc nie skończyło się tylko na wywozie szampana i serów z Francji”. W ten może niezbyt elegancki sposób, dyskredytujący francuskie straty pod okupacją niemiecką, podkreślił polski wkład w tworzenie aktu oskarżenia. Jak napisał 10 lat później Jerzy Sawicki: „Sprawy polskie, aczkolwiek potraktowane po macoszemu w akcie oskarżenia, zajęły bardzo poczesne miejsce na rozprawie”, co miało również odzwierciedlenie w wyroku: stosunkowo dużo miejsca poświęcono agresji niemieckiej na Polskę, polityce okupacyjnej w Generalnym Gubernatorstwie, akcji likwidacji polskiej inteligencji oraz zagładzie Żydów. •

Autorka jest
pracownikiem Biura
Badań Historycznych
IPN Centrala.



DR HAB.
JOANNA
LUBECKA